

ECHO



* LIMANOWSKIE *

PISMO LIMANOWSKICH TOWARZYSTW REGIONALNYCH

Numer 13 Rok II

Lipiec - Sierpień 1994

Cena 5000 zł



POWYBORCZE PODZIĘKOWANIA
dla MIESZKAŃCÓW LIMANOWEJ

strona 2

Krajobraz po wyborach strona 3

FOTOREPORTAŻ strony 10-11
Z WIELKIEJ ZABAWY



LIMANOWIANIE strona 7
POD MONTE CASSINO

PAWIE W ROZTOKACH strona 8

Kandydaci na radnych,
którzy znaleźli się na liście popieranej przez Związek Limanowian
składają

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA MIESZKAŃCOM LIMANOWEJ

za aktywny udział w wyborach samorządowych

*Anna Bogacz, Marek Czaczkótko, Roman Duchnik, Stanisław Franczyk,
Zbigniew Golonka, Grzegorz Janczy, Andrzej Jemiola, Marek Juszczyk,
Witold Kamiński, Bronisław Kita, Józef Kowal, Maria Kunicka, Leszek
Lach, Paweł Odziomek, Andrzej Pilawski, Janusz Stokłosa, Ryszard Szumilas,
Józef Smierciak, Zdzisław Wójciewicz, Jan Wrona, Janusz Zając.*



JANOSIK BUCHA PARĄ

Do niedawna wszystkie pociągi kursujące na linii Nowy Sącz - Chabówka były bezmienne. Teraz jest inaczej. W każdą sobotę i niedzielę o godzinie 9.10 można z Limanowej ruszyć w świat pociągiem "Janosik" złożonym z sapiącej lokomotywy i wagonów retro. Nie jedyna to okazja do podróży zabytkowym pociągiem. Można nim także wyjechać do Chabówki w weekendowe dni o godzinie 18.07.

Odkryte przejścia między wagonami, okna spuszczone na parcianym pasie, twarde drewniane ławki - wygodne to nie jest, ale co za atrakcja!

Szkoda, że o pociągach retro zbyt mało informacji. W dostępnym za 5000 zł popularnym, lokalnym rozkładzie jazdy nie ma ani słowa nie tylko o tej sezonowej atrakcji turystycznej, ale nawet o stałym muzeum kolejnictwa w Chabówce.

Ruszajmy więc do kolejowego skansenu póki "Janosik" bucha parą.

J.B.

JADĄ GOŚCIE?

Koniec roku szkolnego to początek prawdziwego turystycznego sezonu letniego na Ziemi Limanowskiej. Zaczęło się w tym roku od wspaniałej pogody i prawdopodobnie to sprawiło, że ostatni tydzień czerwca i pierwszy tydzień lipca w Limanowej i okolicy charakteryzowały się znaczącym napływem turystów indywidualnych, nieorganizowanych, którzy wyszukują miejsca noclegowe telefonicznie na podstawie posiadanych informacji o

obiektach. To tylko dzięki tej kategorii turystów baza noclegowo-gastronomiczna w Limanowej jest od początku sezonu w Limanowej w pełni wykorzystana. Dobrze jest w lipcu z frekwencją w bazie kolonijnej. Jednak bardzo niski poziom rezerwacji przypada na sierpień i to sprawia, że baza kolonijna w sezonie letnim będzie wykorzystana tylko w 50%, a w niektórych obiektach zaledwie w 30%.

Nie ma przykładów pojawienia się w Limanowej nowych form ruchu turystycznego, chociaż spotyka się przypadki "agroturystyki" czy "ekowypoczynku" polegającego na wynajmie przez rodziny z miasta całego budynku mieszkalnego w terenie wiejskim za opłatą od 1.5 do 2 mln za miesiąc - poza ponoszonymi przez wczasowiczów wszystkimi kosztami eksploatacji budynku.

Spośród turystów zagranicznych zapowiadają się jedynie przyjazdy (głównie Niemców i Austriaków) na krótkie pobyty wycieczkowe, czy też na kilkudniowe pobyty u krewnych i znajomych.

Na koniec trudno oprzeć się refleksji: dlaczego turyści nie trafiają w nasze strony? Przyczyn takiej sytuacji jest wiele, a jedną z nich jest brak stałej promocji według odpowiednio przygotowanego programu. Pod tym względem wyprzedziły nas też ościenne regiony i miasteczka.

B.W.

DRODZY CZYTELNICY

Przekazując w Wasze ręce ten obszerniejszy, dwudziestostronnicowy numer, rozstajemy się z Wami na dwa miesiące. Następnym numer "Echa Limanowskiego" ukaże się we wrześniu.

Pierwsza sesja nowej Rady Miasta

Nowa Rada Miasta w składzie: Maria Adamicz, Grzegorz Biedroń, Anna Bogacz, Jan Cina, Marek Czeczotka, Roman Duchnik, Stanisław Franczyk, Zbigniew Golonka, Józef Jasica, Marek Juszcak, Józef Kaim, Witold Kamiński, Bronisław Kita, Andrzej Pilawski, Henryk Piszcz, Wiesław Stanik, Krzysztof Sulkowski, Józef Śmierciak, Jan Wrona, Ryszard Wróbel, Zdzisław Wójtowicz, Rudolf Zaczyński, na swym pierwszym posiedzeniu wybrała w tajnym głosowaniu nowe władze miasta. Oto wyniki tych wyborów:

● **Przewodniczącym Rady** został **Marek Czeczotka** uzyskując poparcie 19 radnych przy jednym głosie nieważnym i dwóch głosach przeciw.

● **Zastępcami przewodniczącego Rady** zostali: **Jan Wrona** (16 głosów) i **Stanisław Franczyk** (14 głosów). Kandydował również **Jan Cina**, który uzyskał 10 głosów.

● Na delegata do Sejmiku Samorządowego w Nowym Sączu wybrano **Marka Juszcaka**. Za tą kandydaturą opowiedziało się 17 radnych, 5 było przeciw.

● Burmistrzem miasta został w wyniku wyborów **Roman Duchnik** (15 głosów). Jego kontrkandydat **Grzegorz Biedroń** uzyskał 7 głosów.

● Zgodnie ze Statutem Miasta, burmistrz zaproponował na swego zastępcę p.**Łucję Krzyżkowiak**, która została wybrana 12 głosami przy 10 głosach przeciw.

● Podjęto uchwałę o poszerzeniu składu Zarządu Miasta do 7 osób. W jego skład, oprócz burmistrza i jego zastępcy weszli: **Anna Bogacz** (18 głosów), **Bronisław Kita** (20 głosów), **Andrzej Pilawski** (15 głosów), **Józef Śmierciak** (14 głosów), **Zdzisław Wójtowicz** (16 głosów). Równocześnie obniżono wysokość diet dla Zarządu z 400 tys. zł. na 150 tys. zł.

● Rada odwołała ze stanowiska dotychczasowego sekretarza miasta **Stanisława Bindę** i powołała na to stanowisko **Rudolfa Zaczyńskiego**. Skarbnikiem pozostała **Halina Wierzycka**.

Niefortunny wydaje się zgłoszony na pierwszej sesji wniosek formalny radnego **Marka Juszcaka** o ustalenie poborów dla burmistrza przed jego wyborem. Nie była to zapewne sprawa najważniejsza. Warto było zostawić sobie nieco czasu, by dłużej i roztropniej nad nią się zastanowić.

Krajobraz po wyborach

Emocje opadły. Wszystko już wiadomo. Czy więc warto teraz, niemal w środku letniego sezonu wracać do spraw związanych z wyborami samorządowymi? Sądzę, że warto, choćby po to, by zdać sobie sprawę z wagi zjawisk życia społecznego, związanych z wyborami. Oto kilka refleksji, które - jak sądzę - pozwalają choć w części opisać tytułowy "krajobraz po wyborach".

1 Wyborcy zapragnęli zmiany. W obecnej Radzie Miasta jest tylko 8 starych radnych. Znaczy to zapewne, że społeczność miasta nie była w pełni zadowolona zarówno z poszczególnych radnych jak i ze stylu sprawowania władzy.

2 Sporym uznaniem głosujących cieszyli się kandydaci na radnych z listy popieranej przez Związek Limanowian. Wybrano z niej 12 osób. Stanowi to większość w Radzie Miasta i jest niewątpliwym sukcesem wyborczym. Niech nad tymi wynikami pomyślą ci, którzy nie traktowali tej listy zbyt poważnie, pokpiwając sobie z "wyrwałych kandydatów". Tę grupę ludzi, a pośrednio i program Związku Limanowian poparła spora grupa wyborców (2.326 osób czyli 53% poprawnie głosujących).

3 Wybory pokazały jak ważne jest w systemie demokratycznym organizowanie się ludzi wokół stowarzyszeń lokalnych. Wyobraźmy sobie co byłoby, gdyby nie istniała lista kandydatów opublikowana w naszym poprzednim numerze. Doszłoby prawdopodobnie do wyborów bez wyboru. W wielu okręgach byłby tylko jeden kandydat i nawet jeden jego własny głos zapewniałby mu zostanie radnym.

4 Potwierdziły się nasze opinie związane z reorganizacją okręgów wyborczych. Wiele osób zgłaszało się do "swoich" znanych od lat lokali i tam okazywało się, że mają głosować gdzie indziej. Ilu z nich zrezygnowało zupełnie z tego szaczonego obowiązku?

5 Okazało się także jak znaczący jest pluralizm lokalnej prasy. Gdyby brak było "Echa Limanowskiego", a wyborcy zdani byłiby tylko na informacje i opinie "Gazety Limanowskiej", przedwyborcze publikacje miałyby charakter dość jednostronny. A gdyby tak jeszcze było trzecie pismo?!

Wielość propozycji i opinii przedwyborczych nie wszystkim przypadła do gustu. Jesteśmy jednak przekonani, że służyła rozwojowi demokracji i samorządności, a więc w dalszej perspektywie pomyślności miasta i jego mieszkańców.

6 Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Podczas czerwcowych wyborów odnotowano znacznie wyższą frekwencję niż w poprzednich, uzupełniających wyborach samorządowych. Dobrze to świadczy o społecznej aktywności mieszkańców miasta.

J.B.

Ostatnio o "Echu Limanowskim" było głośno za sprawą dwóch wydarzeń. Najbardziej lapidarnie streścił je dziennikarz "Dziennika Polskiego" zamykając wszystko w dwóch słowach: "Nagroda i wyrok", choć mówiąc ściślej nie był to wyrok lecz postanowienie. Chcąc, by Czytelnicy mieli niezależne relacje, zamieszczamy pełen zestaw publikacji na ten temat. Nasz skromny komentarz na marginesie.

Pisali o nas...

CZAS

KRAKOWSKI

Środa 15 czerwca 1994

"ECHO LIMANOWSKIE" WYRÓŻNIONE

Drukarkę laserową przywiózł w ostatnią niedzielę z Warszawy Jerzy Bogacz, red. naczelny "Echa Limanowskiego" na codzień nauczyciel SP nr 3 w Limanowej.

Pismo zdobyło nagrodę II stopnia w trzecim Konkursie dla Prasy Lokalnej, przeprowadzonym przez Instytut Na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej. Fachowe jury oceniali m.in. wartość merytoryczną i techniczną zgłoszonych do konkursu gazet (16 z 300 tytułów wyróżniono nagrodami), ich pozytywny wpływ na konsolidowanie się społeczności lokalnej, niezależność i wiarygodność redakcji.

"Echo Limanowskie" jest miesięcznikiem wydawanym od ub.r. przez limanowskie towarzystwa regionalne (m.in. Związek Limanowian, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej). Ukazało się już 12 numerów pisma formatu A-4 w objętości 14 stron przy nakładzie 1000 egz. i cenie 5 tys. zł. "Echo" jest w całości redagowane siłami społecznymi bez etatów i wierszówek.

H-SZ

DZIENNIK POLSKI

Środa 15 czerwca 1994

"ECHO LIMANOWSKIE" PRZED TEMIDĄ. 5 kandydatów na radnych, członków obecnych władz samorządowych miasta Limanowa oburzyło się na artykuł zatytułowany "Wybory po limanowsku", wydrukowany w lokalnym, opozycyjnym do Urzędu, miesięczniku

"Echo Limanowskie", wydawanym przez tamtejsze towarzystwa regionalne. Autor - Ryszard Kulma polemizuje z nonsensownym i kuriozalnym, jego zdaniem, podziałem na okręgi wyborcze. Pisze wprost "Panowie: Grzegorz Biedroń, Henryk Piszcz, Rudolf Zaczyński, Bartłomiej Kaim i Stanisław Strug ustalili okręgi na zasadzie korzyści politycznych, w części >>pod swoich<< kandydatów". Wymienieni pozwali redaktora naczelnego "Echa" - Jerzego Bogacza przed oblicze Temidy, żądając sprostowania. Sąd Rejonowy w Limanowej zebrał się w trybie szczególnie szybkim, jak nakazuje ordynacja wyborcza i uznał, w części, rozszczenie skarżących orzekając, iż pozwany wydrukuje stosowne sprostowanie.

(saw)

Nagroda i wyrok

"Echo Limanowskie" - pismo limanowskich towarzystw regionalnych zostało wyróżnione II nagrodą w III Konkursie dla Prasy Lokalnej zorganizowanym przez Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE). Uroczystość wręczenia specjalnych dyplomów oraz nagród (sprzęt wartości 20 mln zł) odbyła się ostatnio w gmachu Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego.

Pisma oceniane były m.in. pod względem ich wpływu na konsolidowanie lokalnych społeczności, wartości merytorycznej, technicznej i wiarygodności. W konkursie startowało ok. 300 tytułów.

"Echo Limanowskie" ma charakter opozycyjny wobec kończącego swoją kadencję Zarządu Miasta, burmistrza Grzegorza Biedronia. Ta opozycyjność sprawiła m.in., że równocześnie z nagrodą, gazeta, której redaktorem naczelnym jest Jerzy Bogacz, przegrała proces w Sądzie Rejonowym, w trybie ordynacji wyborczej. 5 kandydatów na radnych (w tym burmistrz i jego zastępca) oburzyło się na artykuł Ryszarda Kulmy "Wybory po limanowsku", w którym autor zarzucił im, że dzieląc miasto na okręgi wyborcze, kierowali się korzyściami politycznymi. Sąd nakazał sprostować tę informację. Cóż - fortuna kołem się toczy...

(pg)

gazeta

W NOWYM SĄCZU

Poniedziałek 13 czerwca 1994

Komputer za wolność słowa

Na zakończenie III Konkursu dla Prasy Lokalnej w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego nagrodzono wczoraj 76 lokalnych pism.

Z naszego regionu nagrody wręczono: kwartalnikowi "Besida" (red. Piotr Trochanowski, Krynica, wydawca Stowarzyszenie Łemków - III nagroda), dwumiesięcznikowi "Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego" (red. Anna Krzysztofowicz, Kraków, wydawca Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne - III nagroda), miesięcznikowi "Echo Limanowskie" (red. Jerzy Bogacz, Limanowa, wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej - II nagroda), miesięcznikowi "Gminne Zwierciadło" (red. Krzysztof Wasa, Bogumilowice w woj. tarnowskim wydawca Wiejska Fundacja Kultury - III nagroda), miesięcznikowi "Kurier Dąbrowski" (red. Jerzy Rzeszutko, Dąbrowa Tarnowska, wydawca "Kurier Dąbrowski" s.c. - II nagroda), kwartalnikowi "Watra" (red. Michał Kowalski, Gorlice, wydawca Zjednoczenie Łemków - III nagroda).

Nagrody I kategorii otrzymało sześć pism: "Gazeta Radomszczańska" z Radomska w woj. piotrkowskim, "Głos Wolsztyński" z Wolsztyna w woj. zielonogórskim, "Nowy Łowiczanie" z Łowicza w woj. skierniewickim, "Pałuki" ze Żnina w woj. bydgoskim, "Przegląd Lubański" z Lubania w woj. jeleniogórskim.

W konkursie mogły wziąć udział lokalne pisma niezależne oraz prasa mniejszości narodowych, etnicznych, religijnych, kulturowych, nie dotowana przez administrację lokalną - niezależna finansowo. Ocenie poddano wartość merytoryczną, poziom edytorski, różnorodność gatunków dziennikarskich, lokalność zasięgu, wiarygodność, zakres poruszanej problematyki oraz stan i perspektywę finansową.

Wsparcia finansowego dla II edycji konkursu udzieliła Agencja Stanów Zjednoczonych do Spraw Rozwoju Międzynarodowego, nagrody ufundowały także: Fundacja im. Stefana Batorego i Program "Dialog Społeczny". Nagrody, w sumie wartości miliarda złotych, to głównie sprzęt komputerowy i oprogramowanie.

Niezależna prasa istnieje, jeśli wyrażane w niej poglądy oburzają, obrażają, bądź wręcz wydają się niebezpieczne, ponieważ dowodzą wolności słowa - powiedział przewodniczący rady Programu "Dialog Społeczny" Marek Nowicki.

(esi)

Nasz komentarz

"- Niezależna prasa istnieje, jeśli wyrażane w niej poglądy oburzają, obrażają, bądź wydają się niebezpieczne, ponieważ dowodzą wolności słowa"

To zdanie Marka Nowickiego - przewodniczącego programu Dialog Społeczny nagrodzono burzliwymi oklaskami podczas uroczystości zakończenia III Konkursu dla Prasy Lokalnej organizowanego przez Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej.

W kilka tygodni później, podczas kampanii wyborczej, okazało się, że niektóre spośród wyróżnionych w Warszawie pism lokalnych trafiły przed oblicze Temidy, ponieważ odważyły się wydrukować to, co ludzie myślą. W tym gronie znalazła się i nasza gazeta. Najpierw wręczono więc naczelnym nagrody, potem wezwanie do sądu. Zbieżność to zapewne nie przypadkowa.

Niedawno na lamach "Gazety Wyborczej" Leszek Maleszka pokpiwał: *"O kandydatach na radnych najlepiej nie wiedzieć. Jeśli wiedzieć, to nie pisać. Jeśli pisać, to nie w czasie kampanii wyborczej."*, *"Mowę odjęło?"* - pytał dalej autor - *"Wszystkim, także "Gazecie Wyborczej"? Odjęło za sprawą art.58 ordynacji wyborczej."*

Cieszymy się, że ten artykuł, będący postrachem wielu redakcji, nam mowy nie odjął i daliśmy wyraz temu o czym myślą ludzie. Uszanowaliśmy także prawo, zamieszczając sprostowanie.

Cała ta historia przysporzyła "Echu" wielu sympatyków i zwiększyła zainteresowanie gazetą. Tym, którzy do dziś nie są przekonani, że postąpiliśmy dobrze publikując artykuł "Wybory po limanowski", dedykujemy jeszcze jedną myśl Leszka Maleszki: *"Wszelako lepsza gazeta zła, niż zakneblowana!"*. Żli nie jesteśmy (o czym świadczy otrzymana niedawno nagroda) i zakneblowani także nie. I to nas cieszy.

Do naszego komentarza dalszy ciąg dopisało życie. Zarząd Miasta wygrał w sądzie z redakcją "Echa Limanowskiego", ale po wyborach samorządowych tego Zarządu już nie ma.

"Bez wolnej prasy mieszkańcy stracą kontrolę nad radnymi (...). Samorządy zaczną przemawiać do ludzi z olimpijskich wyżyn władcy, a sąsiedzi z klatki schodowej o znajomym radnym będą mówić: "oni"."

25 czerwca br. J.E.ks.Biskup Piotr Bednarczyk poświęcił nową kaplicę pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, wzniesioną na limanowskim cmentarzu. Otwarcie tego obiektu sakralnego, wykonanego nadzwyczaj starannie przez Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, połączono ze wspomnieniem 50 rocznicy masowej egzekucji dokonanej przez hitlerowców na mieszkańcach Limanowej i okolicznych wsi. O tym dramatycznym wydarzeniu sprzed pół wieku, opowiada Jan Wielek.

Tragedia sprzed 50 lat

30 czerwca br. mija 50 rocznica rozstrzelania przez hitlerowców 28 Limanowian i mieszkańców okolicznych wsi. Przypominając o tej tragedii oddajemy hołd wszystkim ofiarom hitlerowskiego bestialstwa, pochodzącym z naszego miasta i ziemi limanowskiej.

Limanowska tragedia z 1944r. miała dwa akty: I - Pod koniec maja 1944r. policjanci granatowi z Limanowej zaskoczyli w gospodarstwie "U Mamaków" w Podlipowym dwóch ukrywających się w stodole partyzantów. Na miejscu zginął 28 letni Olek Weibrener - syn organisty, który już wtedy, po śmierci ojca zastępował go za klawiaturą, studiując równocześnie zaocznie prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Drugi partyzant - Franciszek Tomaszek, przedwojenny współwłaściciel autobusu kursującego z Limanowej do Krakowa, zażył truciznę i zmarł. Pogrzeby ich odbyły się z udziałem tylko najbliższej rodziny, pochowani zostali - zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych - poza obrębem cmentarza parafialnego. Jedynie na Siwym Brzegu ks.Jan Rachwał odmawiał modlitwy pogrzebowe, zaś po okolicznych wzgórzach słychać było salwy honorowe oddawane przez oddziały partyzanckie.

Akt II. Ponoć przy zmarłym Tomaszku policjanci znaleźli listę, która mogła zasugerować Niemcom kto z mieszkańców miasta i okolic udzielał pomocy oddziałom partyzanckim. Idąc za nią dokonano licznych aresztowań. Więźniów osadzono w osławionym więzieniu nowosądeckim. Większość z nich została rozstrzelana 30 czerwca 1944r. w Rdziostowie k.Nowego Sącza i tam pochowana. Zginęli wówczas m.in. mieszkańcy Limanowej: Stefan Olszewski (lat 42), Antoni Rusin (lat 60), Jan Rusin (lat 25), Antoni Surma (lat 58), Jan Surma (lat 19), Magdalena Surma (lat 52), Józef Studencki (lat 46), Andrzej Śliwa (lat 43 - zarządca w dworze Marsów), Jan Zoń (lat 60), oraz mieszkańcy Siekierzyny: Michał Kroczek (lat 44), Józef Ociepa (lat 48), Aniela Wróbel (lat 31), Władysław Wróbel (lat 50) oraz Jan Puch ze Starej Wsi (lat 50), Stanisław Mamak z Lipowego (lat 23) i wysiedleńca Józef Niemiec - przedwojenny dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Gdyni. Nazwiska pomordowanych pojawiają się na listach rozkrypcyjnych z czerwca i lipca 1944r. - jako oficjalny powód do skazania na rozstrzelanie podano: napad na żołnierza niemieckiego - Machera i urzędnika policji kolejowej o nazwisku Eppel na drodze z Łososiny do Tymbarku, a także zastrzelenie w Tymbarku nadwachmistrza policji - niejakiego Weisa.

Ofiary rdziostowskiej egzekucji po zakończeniu działań wojennych zostały ekshumowane i przeniesione na cmentarze parafialne w Limanowej i Kaninie (mieszkańcy Siekierzyny).

JAN WIELEK



Nowa kaplica cmentarna pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego. Zwraca uwagę ciekawa architektura obiektu, bardzo estetyczne wnętrze i staranne wykonanie.

(fot.Z.Kupiec)



Remont dworu Marsów Czyja zasługa?

W "Gazecie Limanowskiej" z dnia 19 czerwca br., w artykule zatytułowanym "Bilans pracy i osiągnięć", stwierdzono, iż szczególnym osiągnięciem Zarządu Miasta było "wykonanie przebudowy 3/4 budynku Muzeum Regionalnego, w tym centralnego ogrzewania". Sukces byłby to nie mały, zważywszy, iż po przeszacowaniu na "obecne" pieniądze inwestycja ta wyniosłaby ok. 3 mld złotych.

Mało pamiętającemu burmistrzowi muszę jednak przypomnieć, że remont dworku Marsów rozpoczęty został w 1987r. kiedy to naczelnikiem miasta był p. Jan Kubowicz. Jemu należy przypisać główne zasługi w rozpoczęciu tego zadania i przekazać podziękowania za wieloletnią pomoc w pozyskiwaniu funduszy.

A remont, wbrew obiegowym opiniom, miasta dużo nie kosztował. Początkowa kwota - 20 mln złotych, za którą wykonana została kanalizacja ściekowa i deszczowa, pochodziła z osławionego (kto jeszcze dziś o nim pamięta?) 10% podatku turystycznego, wprowadzonego na terenie województwa nowosądeckiego. Później były dotacje z istniejącego wtedy Funduszu Rozwoju Kultury oraz Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Świadczą o tym nie tylko dokumenty, ale również częste wyjazdy do Warszawy - nie tylko moje, ale ówczesnych pracowników Urzędu oraz Kultury pp. Józefa Krzanowskiego, Haliny Matras, Mieczysława Kędry.

Fatalna w swych skutkach decyzja Zarządu Miasta kierowanego przez p. Biedronia o skomunalizowaniu nie wyremontowanego w pełni dworku Marsów (stanowił on bowiem własność Skarbu Państwa) pozbawiła możliwości finansowania remontu ze środków budżetowych, a więc Ministerstwa Kultury i Sztuki czy Urzędu Wojewódzkiego. Obecne, rygorystyczne przepisy finansowe nie zezwalają bowiem budżetowi państwowemu na finansowanie zadań komunalnych, jakim stał się remont dworku. Można tylko liczyć na refundację, przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, części poniesionych wydatków (23%) co czyniło w ubiegłym roku kwotę 70 mln, w obecnym 144 mln. Po skomunalizowaniu, konserwatora nie interesuje skąd czerpane są środki na remont zabytkowego obiektu.

W czasie zakończonej już kadencji Rady Miejskiej w Limanowej na remont dworku wydatkowano z kasy miejskiej: w 1992r. - 100 mln, w 1993r. - 250 mln, w 1994r. - 50 mln, nie wliczając w to oczywiście kwot przeznaczonych na adaptację pomieszczeń dla USC czy sali posiedzeń Rady. Z pieniędzy tych rzeczywiście wykonano centralne ogrzewanie, z tym, że najdroższe elementy: gazociąg, wodociąg oraz kocioł c.o., to inwestycje z okresu dużo wcześniejszego, niż ten, w którym pan Biedroń raczył zostać burmistrzem Limanowej.

Pisząc to nie kieruję się żadną złośliwością. Uczciwość nakazuje bronić zasług poprzednich włodarzy miasta - pp. Jana Kubowicza i Bronisława Dutki. Bronić również muszę mojej 20 letniej pracy w Muzeum, z której połowa związana jest z remontem dworku Marsów.

JAN WIELEK

Jaki znak twój...?

Spierać się można o to, czy patriotyczne manifestacje są przejawem patriotyzmu prawdziwego. Z niepokojem obserwuję jednak, jak wędną i obumierają patriotyczne uroczystości. Trzeciomajowe święto obchodzi się już tylko w murach Bazyliki i na uroczystych apelach w niektórych szkołach. Coraz mniej obywateli miasta gromadzi się w dniu 11 listopada...

Do refleksji nad zewnętrznymi przejawami pamięci i patriotycznych uczuć skłoniła mnie niedawna uroczystość na cmentarzu zorganizowana w 50 rocznicę rozstrzelania przez hitlerowców mieszkańców Limanowej i okolic.

By oddać wszystkim sprawiedliwość przypomnieć wypada, że rocznicowe obchody składały się z kilku części.

Bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej w Limanowej przygotowując do otwarcia kaplicę, której budowę sfinansowano z własnych zysków Zakładu. Zadbało o każdy szczegół i dawno nie oglądaliśmy w naszym mieście przykłady tak solidnej roboty.

Mimo komplikacji związanych z brakiem prądu, sprawnie przebiegły uroczystości religijne - msza święta i poświęcenie kaplicy.

Niestety, nie da się tego powiedzieć o zakończeniu uroczystości.

Po przemówieniu p. Grzegorza Biedronia, odbiegającym zresztą od historycznego i religijnego charakteru uroczystości, zapanował bałagan. Zarząd Miasta zapomniał najwidoczniej, że specjalnym pismem zaprosił po coś delegację z kwiatami i poczty sztandarowe, które zdeorientowane, na własną rękę przepychały się na cmentarz parafialny. Część pocztów zwinęła swe sztandary, orkiestra zablokowana przez tłum nie miała szans maszerować w szyku, ale jakoś jednak dotarła gdzie trzeba i poradziła sobie mimo braku mistrza ceremonii.

W tej sytuacji doprawdy nieważne wydaje się, że część wiązanek złożono nie tam gdzie trzeba i zrezygnowano z poetyckiego programu przygotowanego przez młodzież. Władze miasta nie zaszczyliły swą obecnością uroczystości składania kwiatów na grobach pomordowanych.

Przemówienie wygłoszono, resztę zostawiono małuczkim...

Smutna i gorzka to refleksja. Niewielu limanowianom, chcącym poważnie potraktować i tę część uroczystości, pozostało zgrzytać zębami z niesmaku i oburzenia.

Pociecha w tym, że może nauczymy się czegoś na błędach. Jeśli jednak będzie ich zbyt wiele, któregoś dnia na pytanie: "Jaki znak Twój?" dzieci mogą nie odpowiedzieć.

Ciąg dalszy listów czytelników na stronie 16.

Piękno Ziemi Limanowskiej





LIMANOWIANIE POD MONTE CASSINO

11 czerwca w Dworze Marsów odbyła się sesja popularno-naukowa zorganizowana przez Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, ukazująca losy limanowian walczących pod Monte Cassino. W pięćdziesiątą rocznicę wielkiej bitwy przedstawiono sylwetkę ks. Józefa Jońca - naczelnego kapelana 3 Dywizji Strzelców Karpackich. W interesującym referacie Jan Wielek zaprezentował pamiątkę porucznika Jana Biedy ze Starej Wsi. Całości dopełniły osobiste wspomnienia Franciszka Miłkowskiego - żyjącego uczestnika bitwy o Monte Cassino. Publikowany poniżej artykuł związany jest z tą sesją.

Bardzo pouczającą wystawę poświęconą Limanowianom w bitwie pod Monte Cassino zorganizowano w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Jedną z przedstawionych tam postaci jest ks. Józef Joniec.

Urodził się 11 marca 1900 roku w Sowlinach koło Limanowej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnym miasteczku kształcił się w I Gimnazjum w Nowym Sączu. Jednak w roku 1916 przerwał naukę i wstąpił do Legionów. Po tzw. kryzysie przysięgowym znalazł się w Bukowinie, następnie został internowany na Węgrzech, wcielony do wojska austriackiego i skierowany na front włoski.

Wiosną 1919 roku ochotniczo zgłasza się do wojska biorąc udział w odsieczy Lwowa. Powraca jednak do przerwanej nauki i zdaje maturę w 1921 roku. Wstępuje do Seminarium Duchownego w Krakowie uzyskując święcenia kapłańskie we wrześniu 1925 roku (z rąk arcybiskupa krakowskiego, ks. Adama Stefana Sapiechy). Jako kapłan pracował w Czarnym Dunajcu oraz Balinie koło Chrzanowa. Dał się poznać również jako organizator życia gospodarczego i kulturalnego w w/w miejscowościach.

W czasie II wojny światowej, uciekając przed aresztowaniem dostaje się na Słowację, później na Węgry. Poprzez Jugosławię, Grecję, Turcję, Syrię dociera do Palestyny. Zostaje kapłanem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Organizuje wycieczki żołnierzy do miejsc świętych; Jerozolimy, Betlejem, Nazaretu. Sam opisał Drogę Krzyżową jaką odbył z grupą żołnierzy polskich: *"Na kolanach pobożnie modliliśmy się i opiewaliśmy, aże się mury trzęsły. - Któryś dla nas cierpiał rany. - Zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów i wnet tłum muzułmanów i chrześcijan różnych Kościołów towarzyszył nam. Mówiono: Co to za wojsko, które tak się modli? Wtedy właśnie księża niemieccy i Włosi z całej Palestyny byli tam internowani w*

klasztorze franciszkańskim. Gdy postyszeli ci księża - a mogło być ich pięćdziesięciu - nasze śpiewy, wszyscy wybiegli na taras klasztoru i nie chcąc wierzyć własnym oczom... nie mogli pojąć, skąd tylu Polaków w Palestynie w szeregach wojskowych." W Palestynie ksiądz Joniec organizował zbiórki pieniężne na odnowienie miejsc świętych.

We wrześniu 1940 roku SBSK zostaje przeniesiona do Egiptu, a w sierpniu 1941r. większość oddziałów taktycznych Brygady przetransportowano do twierdzy Tobruk. Tutaj też znalazł się nasz bohater. Po reorganizacji wojsk polskich w 1942 roku zostaje naczelnym kapłanem 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Bierze udział w bitwie o Monte Cassino. Po jej zakończeniu organizuje cmentarz żołnierzy polskich: *"Rośnie rząd krzyży w San Vittore na polskim cmentarzu wojskowym, który saperzy oczyścili z min i pięknie ogrodzili - notuje - Nad wejściem do cmentarza widnieje tablica Dywizji. Tam mój smutny obowiązek. Kiedy zwożę z góry ciała poległych, po siedmiu czy ośmiu dniach, trzeba je brać na koce gorące od rozkładu i robactw. Chętnie pomagają mi ludzie z Kwatery Głównej Dywizji, bo to są szczątki bohaterów, które czczone będą przez naród i przyszłe pokolenia. Pluton Benzyny, mimo nawału pracy, buduje na cmentarzu wielki drewniany krzyż. Tak powstał polski cmentarz pod drewnianym krzyżem na trawniku, wśród purpurowych maków."* - Dalsza droga ks. Jońca wiodła poprzez Racanto, Anconę, Asyż, Terra de Sole, Medicinę do Bolonii. 21 kwietnia 1945 roku wszedł do tego miasta z pierwszym oddziałem wojsk polskich.

W 1948 roku powrócił do kraju. Zmarł 21 grudnia 1956 roku w Oświęcimiu (był tam proboszczem i dziekanem). O innych naszych bohaterach spod Monte Cassino napiszę w następnym numerze.

STANISŁAWA WIELEK

Co słyszeć u Kasi?

Tak jak wszystkie dzieci ma wakacje. Skończyła klasę III i z nagrodą przeszła do klasy następnej. Wakacje będzie miała takie, jak inne dzieci pozostające w mieście, tyle, że przerywane codzienną dawką zastrzyku "Genotropiny" - Kasia w ciągu 10 miesięcy przyjmowania leku podrosła 5 cm. Tygodniowy koszt leczenia (dawka leku) wynosi około 4,9 mln złotych. Tym serdeczniej dziękujemy wszystkim ofiarodawcom, szczególnie oddziałom PZU S.A. oraz PZU "Życie" z terenu prawie całej Polski. Kasi natomiast życzymy wypoczynku i następnych centymetrów.

Dzieci Dzieciom.

Pod takim hasłem były sprzedawane cegielki na organizację "Oazy dla dzieci upośledzonych" w Dobrej, dla dzieci, które od życia dostały najmniej.

Tytułowe hasło ma pokrycie w rzeczywistości, bo oto 16 czerwca o godzinie 10.00 w Limanowskim Domu Kultury miało miejsce niecodzienne przedstawienie, aktorami były dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2, pod kierunkiem opiekunów, a widzami dzieci pozostałych szkół limanowskich. Dochód ze sprzedaży biletów w kwocie 7.800.000 złotych został przekazany właśnie na organizację "Oazy". Brawa dla najmłodszych.

A.K.



Ukochałem lud biedny nad miarę -
Bom się jego pieśnią wykołysał...
Ukochałem zwyczaje i gwarę -
Które, dziecko, z piersi jegom wyssał.

W.Orkan - "Przygrywka"

PAWIE W ROZTOKACH

Zdzisław Kościelniak z Raby Niżnej obmyślił pomnik tak: pod drzewem ułożył kopczyk kamieni. Na nich posadził figurę. Figura cała jest ze świerkowego drewna, wykonana właściwie bez pomocy dłuta - poskładana z akuratanie dobranych pni i płatów kory. Tylko twarz, jak u góralskich świętków podpartą w zamyśleniu na dłoni trzeba było wyrzeźbić.

- Podobny do Franka - zaświadczać ci, którzy pamiętają i jego samego i jego prawdziwe nazwisko. Nazywał się Franciszek Szmaciarz. Potem zmienił nazwisko na Smreczyński, a jako pisarz znany jest pod literackim pseudonimem - Władysław Orkan.

Siedząca na kamiennym kopczyku zafrasowana, smrekowa postać jest na pewno najpiękniejszym pomnikiem wystawionym piewcy Gorców, pisarzowi dla którego - jak pisał Stanisław Pigoń - "Wszystkie sprawy świata działy się w zasięgu Turbacza".

Przywiązany był do swych stron rodzinnych bardzo. Tu się urodził temu niewielkiemu skrawkowi górskiej krainy poświęcił całą swoją twórczość, tutaj także wznosił swój rodzinny dom. Zbudował go na Pustce - wysoko ponad wsią i daleko od niej, w miejscu gdzie jak wspomina siostra Orkana, zima była jak w kraju północnym, a słońce nie świeciło zupełnie przez półtora miesiąca. Jakby nie dość mu było tej surowości i bliskości gór, pobudował sobie jeszcze zaszytą w gorcezańskie lasy kolibę. Tam właśnie, na polanie Łąki w okolicach Turbaczyka uciekał by dumać w samotności. To on właśnie wprowadził do literatury polskiej piękno gorcezańskich roztok, polan i lasów ale był to zachwyty przesłonięty troską o niełatwe problemy społeczne wsi "wepranych w zaświaty". Przez długie lata bogactwo przyrody sąsiadowało tu z biedą i zacofaniem, poetycki zachwyty z brutalną rzeczywistością. Leopold Staff nazwał te strony "zielonymi manowcami", Julian Krzyżanowski wydając przed pół wiekiem pracę o Orkanie zatytułował ją "Pieśniarz krainy kępi i wiecznej nędzy", a sam Władysław Orkan w liście do Bolesława Wysłoucha pisał: "Słiznie tu u nas w Gorcach ale bieda wlecze się za ludźmi po tej ziemi", zaś nowelę "Z krainy Gorców" rozpoczynał takim obrazkiem: "W jednej z górskich parafii wysypała się z rannej mszy przed kościół gromada ludzi. Idę między nich, a znajomi ściskają mi ręce i witają serdecznie.

- Cóż to u was słyszać? - pytam odwzajemniając pozdrowienia.

- Zawdy jedno panie: bieda i bieda... Innego nie usłyszycie."

Tę biedę gorcezańskich wsi wciśniętych w piękne lecz jałowe roztoki znał Orkan dobrze. Jemu samemu też zresztą nigdy się nie przelewało. Kiedy w roku 1927 obchodził trzydzieste lat swojej pracy pisarskiej, musiał - jak donosiła ówczesna prasa - sprzedać jedną ze swych dwóch krów, by pokryć koszty podróży na jubileuszowe

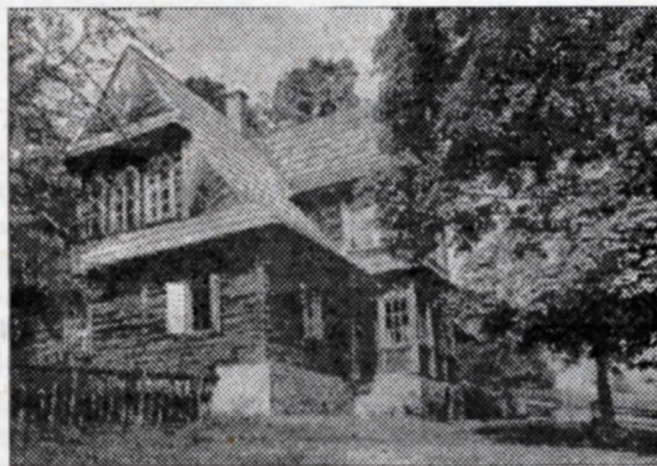
impresji i pobytu w miastach, które koniecznie chciały go gościć.



Turysta próżno szuka w Niedźwiedziu drogowskazu informującego jak dojść do Orkanówki. Czyżby uznano, że nie taka to znowu wielka atrakcja? Może zakłada się, że wszyscy wszystko wiedzą? Może na słynnym rodaku nikt nie chce zarobić? A może się go wstydzą? Może nie lubią? Wszak nikt nie jest zachwycony, gdy przypomina się jego biedę i zacofanie, choćby i sprzed lat kilkudziesięciu. Wszak - jak pisze Józef Dużyk - już za życia pisarza "nie podobało się wielu recenzentom, że Orkan wszystkie karty książki wypełnia ludzką niedolą i nędzą, że nie widzi jasnych stron życia tylko smutek i rozpacz..."

Choć drogowskazu nie ma, drogę potrafi wskazać każdy napotkany człowiek. Wędrujemy więc pod górę przez rozslonecznione zbocze i grzbiet. Upał wyzwala najpiękniejsze letnie zapachy i aromaty gorcezańskich łąk..

Opisywanej przez Orkana biedy już tu dziś nie widać. Świadczą o tym nowe, obszerne i zadbane domy, monumentalna - nawet jeśli się ją ogląda z góry - bryła budującego się kościoła w Niedźwiedziu. Nawet Pustka przestaje być pustką. Przy drodze na Orkanówkę wyrastają



Orkanówka.

Dom W.Orkana na Pustce. Dziś muzeum biograficzne pisarza.

wyrastają nowe zabudowania. Obok nich samochód, ciągnik, na środku trawnika gipsowy malowany krasnal obco chyba czujący się w tym krajobrazie. Pocziwa krowa zdenerwowana porykuje na krzykliwego, egzotycznego pawia. Kontrastujące ze sobą elementy rzeczywistości aż proszą się, by traktować je symbolicznie.



Gdyby Władysław Orkan mógł spojrzeć teraz na swe strony rodzinne byłby pewno zadowolony, że wszystko zmieniło się wedle jego marzeń. Wszystko? W sferze materialnej z całą pewnością, a w sferze ducha? Patrząc na architekturę wielu budynków, na owego krasnoludka i pawia dojsć można do wniosku, że poglądami pisarza z Gorców nikt się specjalnie nie przejmuje.

Któż dziś pamięta jego "Wskazania dla synów Podhala" zaczynające się od słów: "Odzywam się do Ciebie synu Podhala młodszy mój bracie, Ty idący i ty, który przyjdiesz...". Wzywał w nich pisarz do poznania przeszłości swej ziemi oraz życia przodków, do zachowania rodzimej sztuki i rodzimej kultury...

Miał Orkan własną oryginalną koncepcję regionalizmu wypływającą z chęci utrzymania odrębnego charakteru wsi polskiej oraz rozbudzeniu dumy z miejsca pochodzenia i rodzinnej tradycji. O swej ziemi myślał w sposób bardzo współczesny. Dostrzegał problemy nie tylko społeczne ale i ekologiczne, by wspomnieć choćby jego "Memoriał w sprawie niszczenia lasów podhalańskich" z roku 1923.

Wokół wielu jego poglądów i dziś mogłyby toczyć się dyskusje. Postać to żywa, o barwnej biografii oplecionej

mnóstwem anegdot i wspomnień. Tutejsi górale śpiewali "Orkanowe imię nigdy nie zaginie, ani na wirsycku, ani na dolinie..."

Nie byłbym tego taki pewien. Co prawda jeszcze kilka instytucji nosi jego imię na przykład Muzeum w Rabce, Liceum Ogólnokształcące w Limanowej, ale absolwentka tegoż liceum wyznała, że w Warszawie była kilka razy, a na Orkanówce wcale. O Orkanie nie słyszeli nic na lekcjach polskiego uczniowie kilku innych szkół średnich. Od co najmniej dziesięciu lat nie wydaje się utworów tego pisarza (kto by to dziś kupił?!). W gablotach na Orkanówce żółtkłe wycinki prasowe pamiętają lata siedemdziesiąte. Jedyny plakat z orkanowskiej imprezy jest jeszcze starszy...

Wydać się, że w komiksowo telewizyjnym świecie piewec Gorców zaczyna oplatać pajęczyna zapomnienia, choć po śmierci pisarza Juliusz Kaden Bandrowski pisał w "Gazecie Polskiej": "...dzieło Orkana jest z tych właśnie, których zapomnieć nie można..."

Czy w muzeum biograficznym pisarza nie można byłoby kupić taniego wydania jego krótkich utworów? Czy nie warto byłoby specjalnie oznakować szlaku wiodącego na Orkanówkę? Czy nie dałoby się zorganizować sesji popularno-naukowej czy wystawy poświęconej pisarzowi? Czy przy domu na Pustce nie mógłby się kończyć jakiś rajd Szkolnych Kół Turystyczno Krajoznawczych? Czy na lekcji polskiego nie dałoby się szukać epitetów i uosobień w pięknym opisie gorców z powieści "W roztokach"? Zdaję sobie sprawę z tego, że są to pytania retoryczne. Praktyczną odpowiedź na nie powinni znaleźć działacze towarzystw regionalnych, nauczyciele, organizacje turystyczne.

Myślę o tym wszystkim w zielonym półmroku wypełniającym chłodnym cieniem dom pisarza i na słonecznej werandzie, gdzie tak lubił siadywać chłonąc piękny szeroki widok.

Dwie kilkunastoletnie Karoliny, które przywędrowały tu z mną, oglądają w skupieniu pełne romantycznego nastroju obrazy Orkana, z nabożeństwem dotykają cytry zasiadają przy biurczku pisarza i w tajemnicy przed gospodynią muzeum podnoszą wieko starej skrzyni. Są zachwycone. Na jej dnie leży stara, góralska bluzka...

JERZY BOGACZ

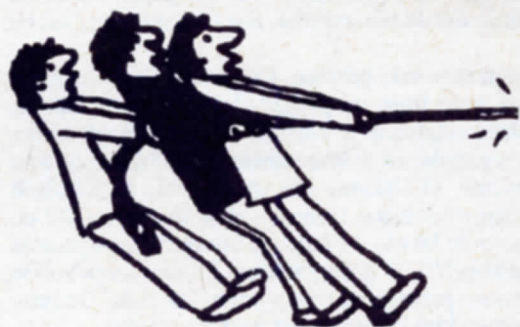
ZE SZKICOWNIKA ZYGMUNTA KŁOSOWSKIEGO

Niegdyś budynki gospodarcze miały dokładnie sprecyzowaną funkcję. Po rozmieszczeniu okienek, przybudówkach itp. można było określić jaki sprzęt posiada gospodarz, ile ma pola i ile zwierząt.

W miarę rozwoju wsi zmieniał się wygląd budynków, zuniifikowały się, zatraciły indywidualny charakter i dziś z ich wyglądu niewiele można już wyczytać.

(Na rysunku jeden z zabytkowych budynków gospodarczych w okolicach Męciny).





WIELKI FESTYN DZIECIĘCY



Związku Limanowian i Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej

Wielki Festyn Dziecięcy organizowany tradycyjnie w Dniu Dziecka jest jedną z wizytówek Związku Limanowian i Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej. Mimo, iż od imprezy tej upłynęło sześć tygodni, wracamy w naszym fotoreportażu do tej Wielkiej Zabawy, chcąc ukazać radość dzieci i podziękować tym, którzy byli sprawcami tej radości.

W tym roku organizatorzy pamiętali o dzieciach w szpitalu. Upominki ufundowane przez sponsorów sprawiły małym pacjentom wiele radości (zdjęcie obok). W tym samym czasie na boisku Szkoły Podstawowej nr 3 największym powodzeniem cieszyły się dyscypliny sportowe i pokazy sprzętu strażackiego. Można było ubrać hełm i wejść do pożarniczego samochodu.





Dzięki współpracy z firmą produkcyjną "IMA" w zawodach sportowych uczestniczyli także niepełnosprawni. Stojąc na podium zwycięzców cieszyli się razem ze wszystkimi (zdjęcie obok).



Dzieci bardzo lubią rysować. Najbardziej Kredą. Barwne obrazy pokryły połowę boiska (ponizej).



Fotoreportaż: JERZY BOGACZ

■ ■ ■ SPONSORZY FESTYNU DZIECIĘCEGO ■ ■ ■

● Przedsiębiorstwo Produkcji Lodów "KORAL" ● Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu ● Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu ● Wójt Gminy Limanowa ● "TECHBUD" - Józef Kowal ● "WOLIMEX" - Eugeniusz Wojak ● Sklep Spożywczy - Krystyna Głuszek ● Sklep sportowo-obuwniczy - Marian Wrona ● Prywatna Szkoła Jazdy - Wojciech Gawron ● Firma "ALICJA" - Alicja Kulma ● Hurtownia "MARANBUD" ● Hurtownia Freda Borowicza ● Sklepy Spożywcze - Alicja i Jan Wygoda ● CPN - stacja benzynowa ● "DUET" - firma handlowa Henryk Kurczab ● "LIM-BUD-EX" w Limanowej ● PUH "JOWISZ" ● Firma Handlowa "OLA" - p.Jasicowie ● Zakład Transportu i Handlu - Marian Włodarczyk ● Sklep "MINIATURKA" - Wojciech Wroński ● Biuro Rozrachunkowe - Paweł Odziomek ● "GOLDRÖB" - Kazimierz Golonka ● "SOKÓŁ" - Księgarnia - Halina Matras, Jerzy Budacz ● "UNIVERSAM" - Marian Piechura ● Hurtownia Spożywcza - Ryszard Biedroń ● Sklep Przemysłowy - Franciszek Zoń ● Sklep "BAMBINO" - A.J.Kwiatkowsy ● "Studio 9" - Sklep muzyczny Marek Smosna ● Zakład Ślusarski - Kazimierz Wojtas ● Firma Produkcyjna "IMA" - Irena Szymańska - Wrona ● Sklep Motoryzacyjny - Marek Garczyński ● Rejonowa Komenda Policji ● Zawodowa Straż Pożarna Limanowa ● Sklepy Spożywcze Państwa Drożdżów ●



wspomnienia limanowian

Halina Ochęduszko była jedną z córek znanego limanowianom pedagoga, wieloletniego dyrektora Liceum Pedagogicznego - Antoniego Biedy. Urodziła się w roku 1927 w Limanowej. Szkołę podstawową ukończyła w Chorzowie, średnią w Limanowej. Studiowała (dziennikarstwo i anglistykę) - w Krakowie i Poznaniu. Całe swe życie związała z dziennikarstwem, pracując najpierw w "Gazecie Robotniczej" we Wrocławiu, a potem w "Trybunie Opolskiej", zawsze jednak czuła się związana z rodzinnymi stronami, do których chętnie wracała. Zmarła w roku 1991 w Opolu.

WYSPY SZCZĘŚLIWE

Każdy ma jakąś swoją własną wyspę szczęśliwości. I jeśli nawet nie potrafi jej określić, tkwi ona w jego świadomości gdzieś głęboko, aby niespodziewanie wyłonić się ze zdwojoną siłą dotychczas nie spełnionych pragnień.

A tak naprawdę, to dopiero z bliska można stwierdzić, jak bardzo jest ulotna i jak dalece nierealna. Nie pozostaje po niej nic prócz garści rozczarowań. Po pewnym czasie pojawiają się nowe, równie dalekie wyspy, do których także trudno dopłynąć. Lecz właśnie ta nadzieja jest czymś zupełnie nadzwyczajnym. Inaczej nie warto by żyć...

Taką wspaniałą wyspą bywały wakacje w L., przed którymi zwalniano służącą, pakowano ogromne kufry (w tym także pudło z kapeluszami), rolowano dywany i przykrywano pokrowcami meble. Ze Śląska jechało się pociągiem, później, z Krakowa, autobusem prywatnej spółki, odjeżdżającym z placu św. Ducha dopiero wtedy, kiedy żona właściciela kończyła zakupy lub kiedy modny fryzjer zrobił jej wreszcie ondulację. Zatłoczony do niemożliwości pojazd, w którym czcigodnemu opatowi ze Szczyrzyca siedział dosłownie na kolanach niezbyt domyty góral albo stara Żydówka, tłukł się na dodatek okrężną i okropnie wyboistą drogą, właśnie z powodu świątobliwych mieszkańców szczyrzyckiego klasztoru, którzy współpracując z Uniwersytetem Jagiellońskim, często musieli jeździć do Krakowa. Nawiasem mówiąc obydwaj właściciele autobusu nie doczekali wyzwolenia - zostali pojmani przez Niemców podczas okupacji.

U babci był zupełnie inny świat, dla mnie cokolwiek egzotyczny, typowo małopolski, z konglomeratem ciotek, zjeżdżającymi na lato kuzynami, kąpielami z mięty i miacierzanki, barwnym jarmarkiem na brukowanym "kocimi łbami" rynku, gdzie pod figurą św. Floriana, jak ogromne kokosze, siadały wiejskie baby obok kobiałek masła, jajek i kto wie, czego tam jeszcze. I chociaż od pierwszej światowej wojny upłynęło już parę lat, uciekały na widok byłego austriackiego żandarma, czyli mojego dziadka, chociaż była to funkcja honorowa, ograniczająca się głównie do warty przed ołtarzem w Boże Ciało. Dziadek zawsze był zaciekle Polakiem i z tej przyczyny zerwał nawet ze swym bratem, który ożenił się z wiedeńką i osiadł w Austrii.

Rynek w L. był przytłoczony przez monumentalny kościół, zbudowany między innymi rękami włoskich jeńców, pasujący do miasta jak przysłowiowy kwiatek do kózucha. Pował tego kościoła - bardzo zaradny i, jak niektórzy powiadali święty, miał honorowy zatarg z moim stryjczym dziadkiem, dość zawziętym szlachcicem,

którego wielokrotnie prosił o uzyskanie dopiero na łożu śmierci przebaczenie. Ale to całkiem inna, wymagająca oddzielnego potraktowania sprawa.

W "Sokole" raz na tydzień rezydowało kino. Starsi grywali w kręgle, organizowali festyny i zabawy przechodził ulicami głośny, strażacki capstrzyk. Obwieszczenia burmistrza ogłaszało się przy pomocy bębna i donośnego głosu woźnego z magistratu, głównie na środku rynku. Jak mówią stare przekazy, kiedy raz trzeba było powiesić bandytę, o pozyczenie w tym celu szubienicy zwrócono się do sąsiedniego Tymbarku. Tamtejsi obywatele jednak odmówili, tłumacząc z rozbrajającą szczerością, że mają ją dla siebie oraz dla... swoich dzieci. Naftowe lampy, wieczorne kumkanie żab, państwo i letnicy z dworu, panny starościanki, mieszczanie z ulicy Piłsudskiego, kupcy z okolnych podcieniami domów - wszystko to tworzyło niezapomnianą, jakże romantyczną atmosferę tamtych wakacji.

Nie było tu podwójnych, niemiecko-polskich mszy i szkół, dwujęzycznych szyldów nad sklepami, szwargotania w domach i na ulicach. Świat jawił się zupełnie inny, miał bardzo jeszcze austriackie piętno, zauważalne w obyczajach i przede wszystkim w mentalności. Zresztą, co stwierdził w swej monografii dr Franciszek Bujak żyło się za cesarza nawet zupełnie nieźle. Funkcjonowała rafineria, browar produkował piwo, wybudowano linię kolejową łączącą miasto ze światem, do "Widnia" jeżdżono na zarobek, po zakupy, na studia. Przetaczały się wojny, po słynnej "bitwie narodów" pozostał na pięknie usytuowanym wzgórzu cementarz; kiedyś wyróżniło oddział Szwedów, ale ci, co zostali - różne Bulandy, Hebdy i Surdziele - zdołali się tutaj osiedlić. Całe wsie, oczywiście austriackie, powstawały na odbieranych klasztorom gruntach.

Dziecku wspomnienie lata kojarzyło się z czymś konkretniejszym. Chodziło o modrzewie na wzniesieniach za rzeką, gdzie słoneczne polany pachniały wrzosem i igliwem i gdzie można się było opałać słuchając polnych koników lub wyszukując w trawie biedronek, gdy tymczasem Tunio, czyli ojciec, czytywał ciotkom i mojej matce "Marię Antoninę" Zweiga. Obliczało się w myśli, kiedy wreszcie zakwitnie agawa u miejscowego aptekarza, patrzyło na "siwy brzeg", jak nazwano schodzącą aż do rzeki rozległą lupkową skałę, na której często przesiadywał pastuch, "głupi Józek". W przerwach między gonieniem kóz a straszaniem skracających sobie drogę do wsi płochliwych dziewczyn słuchał tego czytania, wtrącając często uwagi,

które zresztą wcale nie świadczyły o braku stosownych w główie klepek.

Kiedy słońce zbliżało się do zenitu, zza rzeki wołano nas na obiad. Dni płynęły spokojnie i były bardzo do siebie podobne, jeśli nie liczyć wyjazdów starszych do Zakopanego i Krynicy, wycieczek w Pieniny czy przybycia cyrku, który rozbijał swe namioty w samiułku środku miasta. Królował w nim światowej ponoć sławy mag Sembulerus. Pragnąc zgłębić tajniki jego wiedzy, na jednym z takich seansów pozwoliłam się zahipnotyzować i podczas tego hipnotycznego snu przechyliłam się z krzesłem do pozycji poziomej. Po powrocie do domu miałam niezmierną awanturę, a z powodu hipnozy przez trzy dni leżałam w łóżku z przykrymi nudnościami i wielkim bólem głowy.

Z licznymi kuzynkami grywało się w "pchły i krowy", niańczyło modne lalki "szyrlejki", produkowane w owym czasie na podobieństwo popularnej amerykańskiej aktoreczki Shirley Temple.

Do swego rodzaju atrakcji należały spacerować do kolejowej stacji, po to żeby zobaczyć przejeżdżające tamtędy pociągi - takie swoiste corso licznych lokalnych piękności, ciągnących tu z nieodległego rynku. Musiał też chyba to podpatrzeć Kazimierz Wierzyński, skoro napisał o "pannach, co tęsknią z pustego peronu skąd wieje dusza prowincji i spleenu", które "porywa dziwny świat okien wagonu, podróż po bajkach, trwa ona pięć minut".

"Podróże kształcą, ale nie czynią człowieka lepszym" - filozoficznie stwierdzał dziadek, który wraz z austriackim wojskiem przemierzył szmat Europy. Żadnemu z synów nie pozwolił na tego rodzaju doświadczenia. Jakimi to osiągnął metodami - trudno dzisiaj dociec. Prawdopodobnie przekupił stosownych urzędników. Dość, że zostali cali, zdrowi, stroniący od kieliszka, wrażliwi na ludzką krzywdę i tacy już niedzisiejsi, że aż niedostosowani do dosyć brutalnych - przynajmniej - czasów, w których potem przyszło im żyć.

Nie była to już *belle epoque*, która skończyła się z rokiem 1914 która - jak słusznie twierdziła babcia - już nigdy więcej nie miała się powtórzyć. Ulicami zaczynały dopiero jeździć samochody, powoli wypierały dorożki. Ale Bata już zdążył zrujnować galicyjskich szewców, będących ongiś potentatami na miarę swych warsztatów i miasteczek.

Świat był bardziej odległy, niż to się dzisiaj zdaje. "Ilustrowany Kurier Codzienny", przynoszący oprócz wiadomości z procesu Gorgoniowej również wieści z dalekich stron, rozniecał w niejednej głowie marzenia o egzotycznych miastach, krajach, odległych kontynentach.

W Krynicy śpiewała Ordonka, Kiepura budował "Patrię", ciotki szalenie flirtowały, na rynku z jakiejś okazji wiecowali chłopcy, którzy ogłosili kolejny strajk połączony z niedopuszczaniem produktów rolnych do miasta, na czym sami najwięcej tracili. "Nadejdzie jeszcze dzień zapłaty" - grzmiało wśród przestraszonych mieszczan.

"Ja się tego nie boję!" - wrzasnął w poczuciu swej klasowej wyższości kuzyn, dopiero co przyjęty do chyrowskiego gimnazjum, w ostatniej chwili odciągnięty od okna przez przerażoną ciotkę. Dzień zapłaty dniem zapłaty, ale z ludem już wtedy należało się liczyć, zwłaszcza że wujek nie tylko był burmistrzem, ale miał również sklep i sporą restaurację, gdzie chłopcy kupowali towar, a w dni targowe przepijali niemało gotówki.

Wujek był kupcem z zasadami, kredytów nie udzielał. Obywatele więc, jak w "Kollokacji" zadłużali się u Żydów. A narodowość ta stanowiła połowę szacownego grodu i - co tu dużo mówić - przydawała mu barw. W szabas, pejsaci przedstawiciele tej nacji, w lisiurkach i pasiastych chałatach, zasiadali w kuczkach, z których przez otwarte dachy wydobywały się w przestrzeń żałosliwe śpiewy. W ogrodach pachniała maciejka, przegadywały się psy, ciemnymi alejkami dworu przechadzali się zakochani, a o dziedzicu się mówiło, że przepuszcza majątek na afrykańskich polowaniach. W rzeczywistości miał chyba dosyć nieudolnego rządcę i nie nawykłe do roboty ręce.

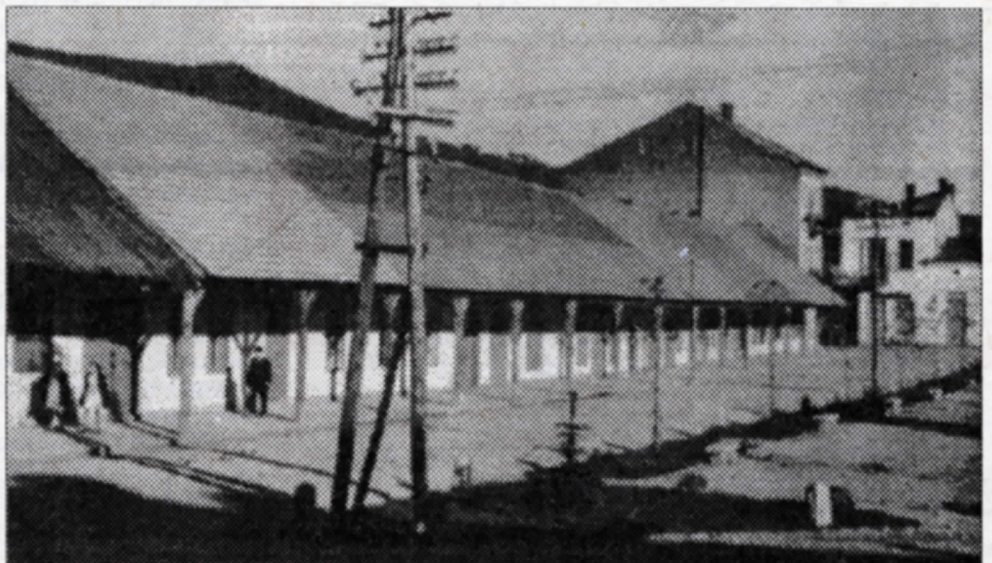
Jeśli już mowa o traceniu majątku, to właśnie moi przodkowie mieli do tego niezły talent. Prapradziadkowie, rodem z Litwy, przed zesłaniem na Sybir powierzyli wychowanie swych dzieci Sanguszkom. Jedno z nich, mój późniejszy pradziadek, stracił wszystko za udział w powstaniu. Po powrocie z zesłania swoich należności już nie odzyskał - przepadły za sprawą sprytnego wydrwigrosza. Została jedynie satysfakcja, że dziadek sprawił mu tęgie lanie, przy czym "cokolwiek poturbował jego paskudną twarz". Miał zresztą co innego w głowie. Przede wszystkim polowania. Nocami zaś zakradał się do pewnej młodej mężatki, której o wiele starszy mąż wkrótce pożegnał się ze światem w dość podejrzanych, do końca nie wyjaśnionych okolicznościach. Pradziadek, sam będąc wdowcem, ożenił się więc z młodą wdową, bardzo zresztą majątną (mówiło się o worku złotych dukatów, były też spore grunty i inne nieruchomości). Dopóki tego starczyło, wszystko było w porządku. Majątek jednak topniał szybko, a znacznie szybciej wygasł zapal do romansu. Były też liczne dzieci: "moje, twoje i nasze". Z tych pierwszych wywodziła się

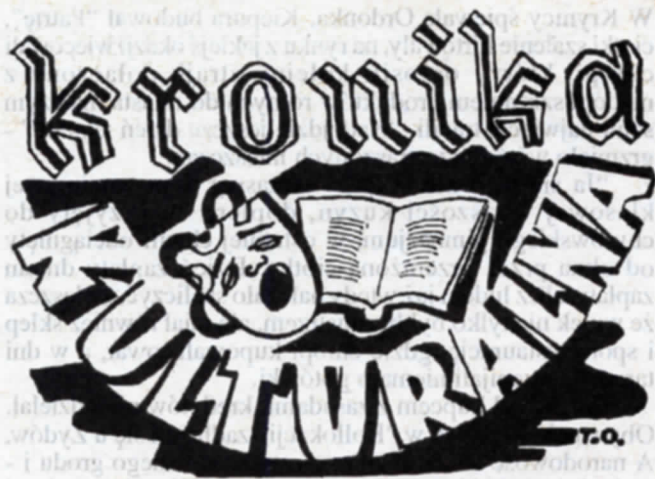
(dokończenie na stronie 18)

ZE STAREGO ALBUMU

Tak w latach międzywojennych wyglądała północna strona limanowskiego rynku. Tego właśnie okresu dotyczą drukowane powyżej wspomnienia Haliny Ochęduszek.

Na zdjęciu widać charakterystyczne podcienia, istniejące do dziś narożną kamienicę. Nad dachami widoczny zarys grzbietu Łysej Góry.





Niezwykły spektakl Teatru KTO Noc oczarowań

Naszym tytułem świadomie nawiązujemy do publikacji "Gazety Limanowskiej" "Noc fajerwerków", bowiem niezwykle plenerowy spektakl "Wieża Babel" przedstawiony na limanowskim rynku przez Teatr KTO był przede wszystkim prezentacją artystyczną poruszającą wyobraźnię. Fajerwerki stanowiły jedynie scenograficzne tło współtworzące nastrój. Przyzwyczajeni raczej do epiki niż liryki skłonni jesteśmy do "streszczania" spektaklu, szukania w nim wątków fabularnych. Przedstawienie Teatru KTO z trudnością poddaje się temu zabiegowi. Jest bowiem szeregiem poetyckich obrazów zbudowanych ze skojarzeń ruchu, koloru, muzyki i światła. Nie fajerwerki były tu najważniejsze i chyba także nie zamknięte w przedstawieniu proste przesłanie mówiące o urodzie życia, miłości i radości, a także o zagrożeniach, które niosą przemoc i wojna. Tę noc można nazwać raczej nocą oczarowań rozniecających przygasłe uczucia i poruszających naszą uspiąną wyobraźnię.

J.B.

"Mater Dolorosa '94"

IX Festiwal Piosenki Religijnej "Mater Dolorosa" jak co roku zgromadził licznie młodzież nie tylko limanowską. Tym razem gościliśmy młode talenty m.in. z Mielca, Wierzchosławic, Zawady, Ropczyc, Laskowej, Męciny, Łososiny Górnej. Prowadzenie festiwalu tym razem zostało powierzone Jackowi Jońcowi czyli Jacentemu, wywiązał się z tego fruwająco. W pierwszej części słuchaliśmy zespołów w liczbie dwunastu, w przerwie wystąpiły gościnnie dzieci wyróżnione na Festiwalu Dziecięcej Piosenki Religijnej: Martusia Dudek i Dominik Guzik. Po przerwie wystąpili soliści w liczbie siedmiu, a potem to już był mały krok do ogłoszenia werdyktu jury. Był on następujący: ze względu na wyrównany poziom uczestników postanowiono nie przyznawać I miejsca w kategorii zespołów, nagrody wobec powyższego przyznano: II nagrodę zespołowi "AVE" z Zawady k/Dębicy, III nagrodę równoległe dla zespołu "Nadzieja" z Ropczyc oraz dla zespołu "Unitas" z Mielca. Poza tym wyróżniono zespół "No name" z Wierzchosławic oraz zespół "Dzieci Pana B." z Mielca. W kategorii solistów: I nagrodę przyznano Magdalenie Golonce z Łososiny Górnej (8 lat), II nagrodę Tomaszowi Bukowskiemu z Zawady k/Dębicy, III nagrodę Krzysztofowi Kolbie z Sowlin. Ponadto jury wyróżniło Małgorzatę Bielatowicz z Zawady k/Dębicy

oraz Tomasza Wróbla, skrzypka zespołu "Bonitas" z Łososiny Górnej.

Koncert laureatów rozpoczął się późnym wieczorem około godziny 22.00, a chwilę potem wszyscy uczestnicy i słuchacze festiwalu zostali zbiorowo nagrodzeni. Otóż gościem festiwalu był skończony teolog, absolwent Studium Piosenkarstwa w Poznaniu, współtwórca hymnu na Kongres Rodzin w Warszawie rodem z Sędziszowa, obecnie obywatel Poznania, Leopold Twardowski czyli Poldek. Dalsze chwaleństwo jest zbędne, należy Go posłuchać.

Jak wiele innych imprez i festiwali tego rodzaju tak i ten oprawę w postaci nagród zawdzięcza sponsorom. Tą drogą dziękujemy ks. prałatowi Józefowi Porębie, księgami "Verbum", W.M. Biedroniowi, I. Czarny, B.K. Gacalom, K.P. Gurgulom, D. Hejnoldom, R. Kulmie, E.J. Molom, Cz.R. Szumilasom.

A. K.

Piękna, w talenty bogata Ziemia Limanowska Więcej niż wystawa

Otocza nas taki sam świat i oczy każdego z nas pod względem anatomicznym są prawie identyczne. Czy zatem wszyscy patrzymy tak samo?

Kto chciałby się przekonać jak należy odpowiedzieć na to pytanie, powinien koniecznie obejrzeć wystawę prac plastycznych, która zostanie uroczystie otwarta w salach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej w dniu 15 lipca, organizowaną pod hasłem "Piękna, w talenty bogata Ziemia Limanowska".

Na tę bardzo ciekawą ekspozycję złożą się prace 32 twórców związanych z Ziemią Limanowską. Różnorodność technik, konwencji, środków artystycznego wyrazu jest oszałamiająca. Obok wyrafinowanych prac profesjonalistów obejrzeć będzie można obrazy i rzeźby prymitywistów - samouków, olśniewająca prostota sąsiadować będzie ze zdobnicstwem z pogranicza dobrego smaku. Znajdą tu coś dla siebie miłośnicy malarstwa tkaniny artystycznej, grafiki i sztuki ludowej.

Obok wielu nazwisk znanych już bywalcom limanowskich galerii pojawią się zupełnie nowi twórcy. Należą do nich między innymi Antoni Przechrzta (absolwent Krakowskiej ASP obecnie studiujący w Royal Academy School w Londynie), Piotr Zbrożek - medalier, Agnieszka Kwiatkowska z Tymbarku prezentująca piękne rzeźby i rysunki, Alina Ficzkowska - malarka z Mszany Dolnej, Elżbieta Zajac - Zbrożek (absolwentka ASP w Krakowie) - autorka interesujących tkanin artystycznych.

Warto zwrócić uwagę na integrujące działanie tej wystawy. Pani dyrektor MBP w Limanowej Halina Matras, potrafiła nakłonić do współpracy samorządu gmin i miast z terenu całego byłego powiatu limanowskiego. Dzięki nim odszukano w terenie tych artystów, którzy prezentować będą swe prace na wystawie.

Śmiało można zresztą powiedzieć, że impreza ta będzie czymś więcej niż wystawą. Burmistrz miasta Limanowa Roman Duchnik zaprosił bowiem na jej otwarcie burmistrzów i wójtów miast i gmin z całej Ziemi Limanowskiej. Należy mieć nadzieję, że to nieformalne spotkanie w artystycznym salonie miasta przyczyni się do rozwoju współpracy jednostek tworzących niegdyś jeden powiat.

Wszystko to ważne, ale wiadomo, że bez zwiedzających nie ma wystawy. Zapraszamy więc do limanowskiej biblioteki zarówno mieszkańców naszego miasta jak i przebywających w nim gości.

J.B.

Harcerskie drzeworyty Wincentego Gawrona



Niewiele osób wie, że pośród licznych prac Wincentego Gawrona, znajdują się także drzeworyty o tematyce harcerskiej. Autor wykonał je w czasach studenckich "dla chleba" na zamówienie Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie. Wydano je jako serię pocztówek - do naszych czasów dotrwało niewiele egzemplarzy. Artysta przedstawił na nich sceny z harcerskiego życia. Znał je dobrze ponieważ miał wielu przyjaciół harcerzy i sam nawet raz uczestniczył w obozie harcerskim na kresach Rzeczypospolitej (pisze o tym w swoim pamiętniku).

ŁOSOSIŃSKA STRAŻ MA 60 LAT

Założona w 1933 roku przez Michała Dudka, liczyła 12 członków, a miejscem zbiórek był Dom Parafialny.

Obecnie jednostka zrzesza 121 strażaków - czynnych, honorowych i wspierających, nie tylko z terenu Łososiny, ale także z Młynnego, Limanowej i Sowlin. Poszerzyła działalność o sekcje prewencyjne w Młynnem i Limanowej - Sowlinach, a wszystko to dzięki ogromnemu zaangażowaniu prezesa Leszka Lacha.

W dniu 3 maja br. jednostka obchodziła doroczne święto "Dzień Strażaka", zarazem 60-lecie swojego istnienia.

Uroczystość poprzedziła msza św. koncelebrowana przez księdza proboszcza Jana Bukowca w kościele parafialnym w Limanowej Sowlinach. Uczestniczyło w niej około 50 strażaków z pocztami sztandarowymi. W ten sposób uczczono 15 rocznicę tragicznej śmierci śp. druha Józefa Jajeńnicy.

Po mszy strażacy złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach zmarłych druhów. Z cementarza udali się do remizy na wspólne spotkanie, na którym wyróżniający się druhowie otrzymali odznaki.

Złotą odznakę otrzymali dh Józef Dziedzic i dh Henryk Surma, srebrną dh Marian GOLONKA i dh Ryszard Wróbel, a brązową dh Józef Jurek, dh Bogdan Kozka i dh Henryk Wiktor.

Odznaką "Wzorowy Strażak" wyróżniono dh Andrzeja GOLONKĘ, dh Leszka Rysia, dh Rafała Rysia i dh Piotra Surmę. Spotkanie uświetnił swoimi występami zespół folklorystyczny "Dolina Łososiny".

Tegoroczne strażackie święto zakończyło się meczem piłki nożnej i ogniskiem.

GENOWEFA SROKA

Dług pamięci

Dziwne są koleje losu...



Zmarł mgr Adam Biedroń, założyciel i wieloletni Dyrektor Technikum Ekonomicznego w Limanowej. Wiele trudów i starań kosztowało go powołanie do działalności w 1963 roku tej placówki oświatowej, która w ówczesnych czasach dała młodzieży możliwość kształcenia w poszukiwanym zawodzie. Równocześnie czynił wiele starań, aby zapewnić odpowiednią kadrę pedagogiczną.

W miarę upływu lat szkoła się rozwijała. Młodzież miała zapewnione nowe kierunki kształcenia (oprócz specjalności ogólnoeconomicznej także w kierunkach rolniczych oraz w zawodzie sprzedawcy).

Dzięki staraniom Pana Dyrektora został zbudowany i oddany do użytku w 1972r. zespół obiektów tj. szkoła i internat tym razem już dla Zespołu Szkół Zawodowych (Liceum Ekonomiczne o różnych specjalnościach, Zasadnicza Szkoła Zawodowa w różnych zawodach i w tym Zasadnicza Szkoła Budowlana oraz Liceum Zawodowe).

Dyrektor Biedroń służył zawsze serdeczną radą nauczycielom, którzy rozpoczynali pracę. Był równocześnie w jakimś sensie, ich wychowawcą i metodykiem wprowadzającym w trudne arkana pracy nauczyciela. Jemu to wielu nauczycieli zawdzięcza swoje sukcesy zawodowe. Jemu też wiele, bardzo wiele zawdzięczają uczniowie i wychowankowie. Pan Dyrektor swą funkcję w Zespole Szkół pełnił do sierpnia 1976 roku. Potem był dyrektorem I L.O. w Limanowej.

Dziwne i zaskakujące są koleje losu. Niespodziewanie, 18 czerwca 1994r., w dniu Zjazdu z okazji 25 lecia matury jednej z dwóch pierwszych klas Technikum Ekonomicznego Dyrektor mgr Adam Biedroń odszedł na zawsze.

Data ta stała się smutnym symbolem kruchości życia ludzkiego. Pozostaje jednak pamięć i składanie kwiatów na grobach tych, którzy odeszli.

OLGA FLOREK - KOWALSKA



Pow wyborcze rozmyślenia

Jesteśmy już po wyborach samorządowych. Ich wynik w pełni mnie satysfakcjonuje. Spora w tym zasługa "Gazety Limanowskiej".

Nikt nikogo w tecze nie przyniósł, ale jak stwierdza gazeta, "Znamy się tu wszyscy. Wiemy dobrze, kto co sobą reprezentuje: moralnie społecznie, politycznie i umysłowo." Doskonale znamy tych, którzy reprezentowali "interesy swych rodzin i kolegów". Szczególne gratulacje składam "wytrwałym kandydatom". Nie rozumiem po co było się tak "puszyć".

Największym oszustwem i kłamstwem jest przemilczanie faktów. Tak mawiała moja nauczycielka (uczyla na tajnych kompletach w czasie okupacji).

Źle się stało, że nie zostało napisane kto spowodował konflikty w naszym miasteczku.

Z wywiadu z p.burmistrzem wiem, że zostało za jego kadencji sptacone 4 mld długu. Chciałabym wiedzieć co ustępująca Rada pozostawia nam w spadku? Bardzo proszę nowo wybraną Radę o informację na ten temat.

Szkoda, że nie napisano w "Bilansie pracy i osiągnięć" co ile kosztowało i z jakich funduszy było zrealizowane.

Kiedyś "Gazeta Limanowska" zamieszczała ploteczki o naczelniku i skrupulatnie informowała o jego poborach. Takich informacji brakło o burmistrzu. Znając życie - teraz się pewnie pojawią.

"Dwa tygodnie w telegraficznym skrócie" - brak mi informacji o sesji poświęconej Limanowianom w bitwie pod Monte Cassino (11.06). Czyżby była to impreza "apolityczna"? Nie sądzę.

Gdy piszę ten mój skromny list do "Echa Limanowskiego" nie wiem jak ukonstytuuje się Rada, mam nadzieję, że przewodniczącym zostanie ktoś solidny i kompetentny. Wierzę, że Rada wybierze burmistrza, który będzie burmistrzem wszystkich Limanowian, a nie jednej opcji. Mam prośbę do nowego burmistrza, aby dogadał się z wójtem, bo Limanowa nie może być małą wysepką. Co się da to połączenie. Niech burmistrz nie otacza się pochlebcami, niech nie dopuści do tego, aby starsi otwierali przed nim drzwi. Słowem - niech się nie puszy. Niech pamięta, że ten, kto ma inne zdanie to nie wróg. Życzę mu, aby odniósł sukcesy. By dumni byli z niego jego nauczyciele. Prawdziwy mistrz jest dumny, gdy przewyższa go uczeń. Jednak uczeń nigdy nie przewyższy mistrza gdy nie uzna jego zasług jakie włożył w jego wykształcenie. By kiedyś jego imieniem była nazwana chociaż ulica, po której spokojnie będą chodzić nasze wnuki i prawnuki.

K.U.

MISTRZOSTWA POLSKI SENIORÓW I SENIOREK PUCHAR POLSKI KADETÓW I KADETEK W TAEKWONDO "PUŁAWY '94"

Limanowianie w czołówce

W Puławach w dniu 28.05.1994r. odbyły się Mistrzostwa Polski Seniorów i Seniorek Kadetów i Kadetek w TAEKWONDO (wersja W.T.F). W zawodach uczestniczyło około 160 zawodników i zawodniczek z całej Polski. Wśród zawodników nie zabrakło również reprezentacji z Klubu Taekwondo przy Ludowych Zespołach Sportowych. Trenerem klubu jest Jan Kubatek 2-Dan, 8 zawodnik Mistrzostw Europy w Taekwondo.

Zawodnicy KT LZS w Limanowej pokazali się z bardzo dobrej strony zdobywając 4 medale: 1 złoty, 2 srebrne, 1 brązowy oraz dwa czwarte miejsca. Należy zaznaczyć, że podium medalowe w kategorii Kadetów w całości zajęte było przez zawodników KT LZS Limanowa.

W kategorii Seniorów i Seniorek najlepiej wypadli: wśród kobiet Beata Kowalska zajmując 4 miejsce iznaczając tym samym swoją obecność w czołówce kobiet. W kategorii Seniorów najlepiej wypadł Jan Kubatek zajmując po wyrównanej walce 2 miejsce i zarazem tytuł V-ce Mistrza Polski na rok 1994.

Zawody stały na wysokim poziomie, a wynik medalowy limanowskich zawodników stawia nasz Klub Taekwondo w czołówce.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować tym osobom dzięki którym nasz wyjazd do Puław zakończył się sukcesem. Szczególne podziękowania składam mojej żonie Wiesławie Kubatek, Państwu Wójcikom, Czyżydłom, Motykom, Adamiczom, Mordarskim, Kowalskim i Młynarczykom. Dzięki ich wyrozumiałości, życzliwości i serdeczności nasz wyjazd doszedł do skutku i zakończył się powodzeniem.

Serdeczne podziękowania składam panu Zdzisławowi Młynarczykowi, który poświęcił nam czas, wynajął samochód i był naszym kierowcą. Dziękuję również rodzicom moich zawodników KT LZS w Limanowej.

JAN KUBATEK, trener KT LZS Limanowa

ZESPÓŁ SZKÓŁ MEDYCZNYCH

34-600 Limanowa

ul. Wincentego Witosa 5

tel. 37-17-52

OFERTA

na wykonanie remontu dachu o powierzchni 1.400.00 m² polegający na wymianie pokrycia z dachówki na blachę wraz z remontem istniejącej więźby dachowej i przebudową kominów. Inwestor posiada blachę na pokrycie, pozostałe materiały zapewni wykonawca.

Termin wykonania remontu - lipiec 1994 r.

W ofercie należy podać:

- stawkę godzinową,
- koszty ogólne,
- koszty zaopatrzenia itp.

Oferty należy składać do 7-miu dni od daty ukazania się ogłoszenia w "Echu Limanowskim"

Inwestor zastrzega sobie prawo wyboru najlepszego oferenta bez podania przyczyn nie przyjęcia pozostałych ofert.

Nadmienia się, że termin otwarcia ofert nastąpi do 10-ciu dni od daty ukazania się ogłoszenia w lokalnej prasie.

BIURO TURYSTYCZNE

LimaTur

Andrzej Piławski

ul. Mordarskiego 6, 34-600 LIMANOWA, TEL. 371-999

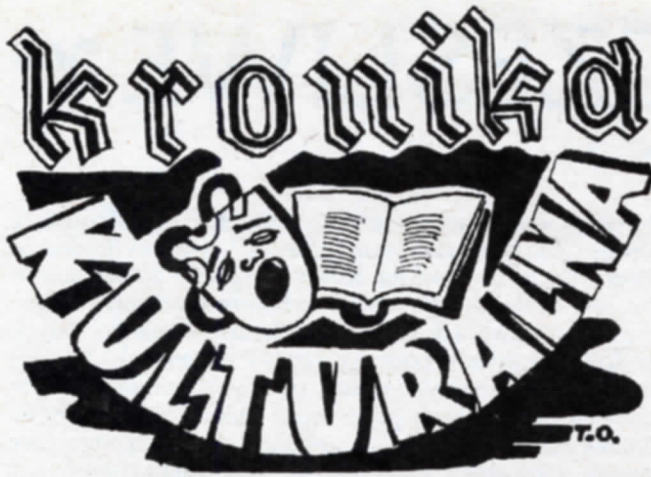
CZYNNY: od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-15.30

sobota 10.00-13.00

PROWADZI USŁUGI TURYSTYCZNE:

- CENTRUM SPRZEDAŻY BILETÓW AUTOKAROWYCH DO WSZYSTKICH PAŃSTW EUROPY - WYCIEZKI KRAJOWE I ZAGRANICZNE - KOLONIE, OBOZY, WZCASY - WYNAJEM AUTOKARÓW - UBEZPIECZENIA: OSOBOWE, KOMUNIKACYJNE, MIENIA - OGŁOSZENIA PRASOWE
- POŚREDNICTWO PASZPORTOWE -

SPECJALNE, OBNIŻONE CENY DLA SZKÓŁ
ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG



“Echo Podhala” - laureatem XVII Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych

Licząca 71 lat orkiestra dęta “Echo Podhala” działająca obecnie przy Limanowskim Domu Kultury zanotowała kolejny sukces w swej pracy artystycznej. W wyniku rejonowych eliminacji amatorskich orkiestr dętych przeprowadzonych w dniu 5.06 br. w Limanowej została zakwalifikowana do dalszego etapu konkursu, którym był XVII już z kolei Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych “Echo Trombity” w Nowym Sączu. Zmagania konkursowe wyznaczone na dzień 12.06 br. w sądeckim “Sokole” poprzedził przemarsz 18 najlepszych orkiestr z całego województwa ulicami Nowego Sącza, połączony z krótkim koncertem w centralnym miejscu miasta - przed Ratuszem.

Konkursowe przesłuchania oceniało jury pod przewodnictwem pana Zb. Ciubary. Orkiestry podzielono na cztery kategorie: - orkiestr młodzieżowych, - orkiestr zakładowych, orkiestr działających przy stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych i parafialnych, - orkiestr strażackich. Naszą 71-latkę mimo sędziwego wieku, zakwalifikowano do kategorii orkiestr młodzieżowych. Przesądził o tym fakt, że obecnie większość członków orkiestry to uczniowie limanowskich szkół średnich, a nawet i podstawowych. Nierzadko są to uczniowie bądź absolwenci Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Limanowej. Najmłodszymi z nich są: Piotr Frączek, Piotr Jonik, Roman Kwiatkowski, Jarosław Obrzut, Paweł Guzik, Krzysztof Witkowski, Robert Jasica, Łukasz Szewczyk, Adam Bulanda, Dariusz Wróbel, Marek Ptaszek i Maciej Szewczyk. Wspierają ich dzielnie długoletni członkowie orkiestry jak panowie Stanisław Jędrzejek, Jan Stanisław, Michał Pajor i Edward Król, którego trzech synów - Tadeusz, Adam i Piotr też może poszczycić się nie małym stażem muzykowania.

Orkiestra dobrze prezentuje się w nowych mundurach, które również bardzo podobały się w Nowym Sączu.

Prowadzący nieprzerwanie od 29 lat “Echo Podhala” prof. Ludwik Mordarski odmłodził nie tylko skład osobowy orkiestry, ale również i jej repertuar, w którym znalazły się w większości utwory współczesne i w nowszej aranżacji. Zdaniem dyrygenta zapal grającej młodzieży rokuje jej rozwój oraz podnoszenie poziomu.

Uwieńczeniem pracy kapelmistrza i członków orkiestry było zdobycie I miejsca w kategorii orkiestr młodzieżowych XVII Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych “Echo Trombity” w Nowym Sączu. Profesorowi Ludwikowi Mordarskiemu w przededniu jego 30-lecia pracy dyrygenta “Echa Podhala” jak i członkom orkiestry, życzymy dalszych sukcesów artystycznych i rozśławiania dobrego imienia Limanowej.

Festiwal “0” (czytaj : zero)

- Ten festiwal nazwaliśmy “zerowym” żeby było śmieszniej, oczywiście bez aluzji do poziomu - zastrzegł się ks. Artur, organizator i pomysłodawca Festiwalu Dziecięcej Piosenki Religijnej.

Festiwal ten miał miejsce w niedzielne popołudnie 19 czerwca w Domu Pielgrzyma, posiadał wszystkie atrybuty “najpoważniejszego” festiwalu jaki oglądałam. Był konferansjer w osobie Rafała i jak przystało na rasowego prezentera kartki mu leciały, było najpoważniejsze jury z ks. Arturem Ważnym na czele, a pod przewodnictwem Janusza Pieprzaka - studenta uczelni muzycznej, była liczna publiczność, której palce mimo woli zaciskały się wokół kciuka bo właśnie latorośl występowała, był zespół “Akathistos” gościnnie występujący, byli w końcu soliści i zespoły w bardzo poważnym wieku 12 lat. I trzeba było zachować powagę szczególnie wtedy, gdy soliście z przejścia głos zanikał, albo gdy sylaby same się połykały i wtedy gdy solistce trzeba było dostawiać ławeczkę, bo nie była widoczna w pierwszym rzędzie. Oczywiście nie obeszło się bez nagród dla wszystkich uczestników i specjalnych wyróżnień dla Martusi Dudek, Agatki Kowal, Marysi Król Dominika Guzika, Kuby Jeża, siostr Sułkowskich, Marty Nizińskiej, Małgosi Stanisław, Kamila Grosickiego, Marlenki Mól, Marka Raczka, Ani Świdorskiej, tej ostatniej też nagroda publiczności.

Pomimo całej “powagi” było przede wszystkim radośnie i serdecznie. Miejmy nadzieję, że ten zerowy da początek pierwszemu i na stałe wejdzie do kalendarza parafialnego, bo przecież “czym skorupka za młodu...” albo inaczej “co Jaś za młodu to Jan na starość... śpiewa”.

ALICJA KULMA

Świadectwo popularności

W katalogu do swej najnowszej ekspozycji otwartej niedawno w Myślenicach, znany naszym czytelnikom Zygmunt Kłosowski umieścił wykaz placówek, które gwarantują przy zakupie autentyczność jego prac. Chwył reklamowy czy konieczność?

Podobno w Zakopanem pojawili się uzdolnieni przybysze zza wschodniej granicy podrabiający prace Kłosowskich i sygnujący je ich podpisami. Gratulujemy panu Zygmuntowi. Wielu artystów marzy bezskutecznie o tym, by ktoś ich podrobił.

B.



WYSPY SZCZĘŚLIWE

(dokończenie ze strony 13)

moja matka, z drugich ojców. Pamiętam jak mnie ubawiło, kiedy raz do niej krzyknął w gniewie: "Twój dziadek źle traktował moją babkę, gorzej od swego psa!" Co prawda, pies był jego jedyną i chyba najprawdziwszą, odwzajemnianą miłością. Po pogrzebie usiadł na grobie swego pana i więcej z niego nie wstał, odmawiał bowiem przyjęcia dostarczanego przez ciotki pokarmu.

Pod koniec wakacji znowu tęskniło się za domem na zadymionym Śląsku. Za przygranicznym miastem, gdzie kwiatki zbierało się na hałdach, nie było rzeki ani lasu, nocą na niebie były luny oraz huczały w powietrzu syreny wielkiej huty i okolicznych kopalń.

To specyficzne rozdarcie zlikwidowała wojna, która zaskoczyła nas, gdy byliśmy na wakacjach. Noce, choć w dalszym ciągu przesycone zapachami, przestały już być dla nas tajemnicze. Odarte z romantyzmu, zastraszone miasto odkryło zupełnie inne, jakże złowrogie oblicze. Wraz z nim przepadła na zawsze moja pierwsza, największa wyspa szczęśliwości.

Od tego czasu minęło sporo lat. Nie ma już tamtych starych ludzi z ich szlachetnymi zasadami. Pojęcia dumy i honoru jakby się zdewaluowały. Nie żyje babka, nie doczekawszy ery telewizji, automatycznej pralki, ani tego,

by chociaż jeden jej syn został księdzem. Umarł dziadek ze strony ojca, który ożenił się "na złość", a potem uciekał od swej żony aż do dalekich Koszyc. Wycięto modrzewiowy las, na tym miejscu po wojnie wybudowano domy; zaczęto regulować rzekę, a dom babci rozebrano. Nie ma już starych podcieni (spłonęły podczas działań wojennych) i nawet trudno je sobie przypomnieć, patrząc na stojące w tym miejscu niegustowne geesowskie sklepiszczka. Jakby na domiar złego zapadł się "siwy brzeg" i z wielkiej ongiś góry została sterta łupku, która przesunęła w tym miejscu dawne koryto rzeki. Niektórzy ten fakt uznali za dziwny, dany od pozaziemskich mocy znak.

Rozumiem, że musiało się to kiedyś stać. Miastu przybyło ludzi, dzielnice się rozrosły na okoliczne wzgórza. Któż by się tam rozczulał nad tym, co już odeszło i nigdy nie powróci. Jednak smutno. I mimo wszystko czegoś zał.

HALINA OCHĘDUSZKO

Wspomnienia Haliny Ochęduszek dotyczą okresu międzywojennego i pochodzą z książki "Wyspy szczęśliwe" opublikowanej przez Wydawnictwo Literackie w roku 1986.

P.P.H.
"MARANBUD"
LIMANOWA
ul. Piłsudskiego 5B
HURTOWNIA
SPOŻYWCZA
tel. 372-420

oferuje:

szeroki wybór
artykułów spożywczych
dystrybutor kawy "PRIMA"
oraz wyrobów "STAR FOODS"
czynne codziennie
od 7 do 16

F.H. "BOSS"

Limanowa, Rynek 16

zaprasza do swoich sklepów

- szeroki wybór eleganckiej odzieży damskiej i męskiej na każdą okazję,
- atrakcyjne dodatki i biżuterię,
- kosmetyki renomowanych firm,
- wygodne, gustowne obuwie dla pań i panów,
- dla dzieci atrakcyjne zabawki, ciuszki, kosmetyki,
- wyroby artystyczne z laki, mosiądzu i drzewa sandalowego,
- stoisko muzyczne oferuje duży wybór płyt CD i kaset magnetofonowych.

Czynne codziennie od 9.00 do 17.00,
w soboty od 9.00 do 14.00

ECHO
* LIMANOWSKIE *

CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

**TECH
BUD**



**JÓZEF
KOWAL**

ZAKŁAD BUDOWNICTWA OGÓLNEGO I ROBÓT INŻYNIERYJNYCH

34-600 Limanowa
ul. Witkacego 9, tel. 37-15-21, ul. Boczna 1, tel./fax. 37-35-75
skrytka pocztowa 65

oferuje usługi w zakresie:

- budownictwa kubaturowego
- budownictwa wodno-melioracyjnego
- wykonawstwa robót ślusarskich metodą METAL-KRAFT
- robót wodno - kanalizacyjnych
- wykonawstwo placów i dróg z kostki brukowej
- wykonawstwa suchych tynków i regipsów
- wykonawstwa elewacji i ocieplania metodą amerykańską (okładzinową)



"WOLIMEX"

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe
EUGENIUSZ WOJAK

Stara Wieś, tel./fax 372-306

- roboty budowlano-montażowe,
- roboty wodno-kanalizacyjne i gazowe,
- roboty melioracyjne i ziemne,
- usługi transportowe,
- produkcja gwoździ budowlanych, stolarskich i tapicerskich

Biuro zakładu budowlanego: Limanowa, Rynek 7, tel. 372-260

Biuro produkcji gwoździ: Limanowa, ul. Krakowska, tel. 371-850, 371-823

Biura czynne codziennie od 7.00 - 15.00



PISMO LIMANOWSKICH TOWARZYSTW REGIONALNYCH
REDAGUJE SPOŁECZNY ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Adres redakcji: Limanowa, ul. Bronisława Czecha 13
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ I LISTÓW REDAKCJA NIE ODPOWIADA.
Zastrzegamy sobie prawo skracania nadsyłanych materiałów.
Nakład: 800 egz.
Skład: JUPITER Design, Limanowa Druk: "LINGWISTA", Nowy Sącz